



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: O co pytamy, czyli duszenie Desdemony

Author: Tadeusz Rachwał

Citation style: Rachwał Tadeusz. (1988). O co pytamy, czyli duszenie Desdemony. W: W. Kalaga, T. Sławek (red.), "Tekst (czytelnik) margines" (S. 116-137). Katowice : Uniwersytet Śląski



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

○ co pytamy, czyli duszenie Desdemony

Do łaskawych czytelników

Bibosze nieustrudzone i wy, szacowni francmistrze! [...] Czy chcielibyście powiedzieć [...], że wprzód, dawniej, świat był durny, a że teraz stał się mądry? Z jakiej przyczyny i w jakim stopniu był durny? [...] Dlaczego był durny? Dlaczego miałby być mądrzejszy?

(Rabelais: Gargantua i Pantagruel)

What is literature?

(Terry Eagleton: Literary Theory)

Terry Eagleton swą niezwykle już popularną książkę - "Literary Theory" (1983)¹, rozpoczyna od zdania warunkowego, w którym uzależnia istnienie teorii literatury od istnienia literatury. Stwierdzenie na pozór banalne, jeżeli bowiem istnieje jakaś teoria, to w zasadzie musi mieć ona także swój przedmiot, w tym przypadku oczywiście literaturę. Jednakże przewrotność zdania warunkowego nasuwa zaraz pewną wątpliwość. Jeśli bowiem teoria nie może istnieć bez swego przedmiotu, to przedmiot ten zawsze już uwikłany jest w teorię, żeby nie po-

¹T. E a g l e t o n: Literary Theory, An Introduction. Oxford 1983.

wiedzieć, iż faktycznie jest tą teorią. Jeśli nie ma przedmiotu, to nie ma teorii. Jeśli jest przedmiot, to go de facto nie ma, ponieważ jest teorią. Stąd też zasadniczy status pytania "Czym jest...?" w każdej teorii. Zauważmy, iż pytanie to zadawane jest na początku każdej rozprawy teoretycznej, nie z zewnątrz, lecz z wnętrza teorii, która pytając o przedmiot, pyta zawsze przede wszystkim o siebie. Tytuł "Wstępu" książki Eagletona brzmi właśnie: What is literature? co wcale nie oznacza, iż koniecznie należy na nie odpowiedzieć. Pytanie: Czym jest literatura? nie jest w gruncie rzeczy dla teorii pytaniem, lecz stwierdzeniem, że literatura jest, jest to pytanie ustanawiające teorię literatury, odpowiedź tak kategoryczna, że samo sformułowanie pytania: Czy jest?, pytania kwestionującego zarówno teorię, jak i jej praktykę zablokowane zostaje niejako przez pytanie/stwierdzenie: Czym jest literatura(?).

Przewrotnie umieszczając pytanie w tytule swego wstępu, Eagleton równie przewrotnie nie pisze ani o literaturze, ani o teorii, a o tym właśnie pytaniu. Książka podaje w wątpliwość zarówno literaturę, jak i teorię, a jej konkluzja jest jeszcze bardziej przewrotna, bo alegoryczna:

Wiadomo nam (We know), że lew silniejszy jest od tresera. Wie o tym także treser. Kłopot polega na tym, że lew o tym nie wie. Nie wykluczone, iż śmierć literatury może pomóc lwu w przebudzeniu.²

Eagleton zastrzega się, iż w powyższym cytacie wyraża się alegorycznie, czyli że niejako pisze coś innego niż mówi. Nie może więc to być wypowiedź dosłowna o lwie i treserze, gdyż włączona w tekst o literaturze złamałaby zasadę: mów na dany temat³. Jeżeli potraktujemy wypowiedź tę jako metafora continua, to wyrażenie: literatura,

²Tamże, s. 217.

³Zob. T. Dobrzański: Metafora. Wrocław 1984.

także będzie algorią (tak zresztą jak i "my") i tym samym eksplikacja alegorii musi stać się sprawą dość zawiłą. Od razu nasuwa się przypuszczenie, czy pisząc o literaturze, Eagleton nie pisze przypadkiem o czymś zupełnie innym? Pisząc, jak już powiedzieliśmy, o pytaniu: What is literature? Eagleton - być może - pyta, o co pytamy, gdy pytamy: Czym jest literatura? Być może także pyta, czy pytając pytamy, czy też może owo instytucjonalizujące pytanie filozofii: Czym jest...?⁴ jest zawsze już alegorią niezwykle pokrętnej odpowiedzi?

Jeżeli mówiąc o literaturze zawsze mówi się alegorycznie, jeśli mówiąc: literatura, pytając o nią, mówi się lub pyta o coś innego w kontekście książki na temat "teorii literatury", to eksplikacja tej alegorii alegorii może być tylko alegorią, czymś innym od tego, o czym się mówi. Inaczej mówiąc (zwrot ten także wprowadza nas zawsze w alegorię), jeśli treser jest alegorycznie literaturą, a literatura, także alegorycznie, jest jeszcze czymś innym, to treser nie może de facto (powtórzmy) oznaczać literatury, choć nie może być także treserem, gdyż jest alegorią. Mówiąc o domniemanej śmierci literatury, Eagleton nie tyle ją uśmierca, co stwierdza, iż de facto nigdy istnieć nie mogła i tym samym niejako budzi lwa, który, jako alegoria, nie jest lwem, tak jak śmierć, która także jest alegorią.

Pisanie o literaturze zawsze już jest alegoryczne, tak jak pisanie o przedmiocie jakiegokolwiek innej teorii, ze względu na to, iż samo wyłonienie przedmiotu jest pisanem o czymś innym, o tym, czym ten przedmiot nie jest. Literatura przypomina być może nieco lwa, gdyż tak jak i on poniekąd "żuże". Tradycyjnie żuże ona na prawdzie jako fikcja, żuże na komunikatywnej (podstawowej) funkcji języka, jest pasożytniczym aktem mowy jak u Austina czy Searla⁵. Jest więc także odstępstwem od normy, przekroczeniem "zwykłego" użycia ję-

⁴Zob. J. D e r r i d a: Of Grammatology. Przekł. angielski G. S p i v a k. Baltimore-London 1974, s. 19.

⁵Zob. J. S e a r l e: Reiterating the Differences: A Reply to Derrida. "Glyph" 1977, No. 1, s. 198-208.

zyka - jest nienormalna. Jeśli podstawą jej istnienia jest, najogólniej mówiąc, język prawdy, w odniesieniu do którego i przez który jest wyznaczana, to jest ona de facto tym, czym ten język nie jest, jest przekroczeniem tożsamości tego języka i jako kategoria istnieć może jedynie de jure, a więc jakby z wyroku pewnego dyscyplinującego sądu, który - za Platonem - przegania ją ze swego terytorium i tym samym powołuje do istnienia. Nie jest to istnienie darem szczerobliwości sądu, lecz jedynie wymogiem zachowania porządku. Literatura, jak pasożyt społeczny, jak więzień lub szaleniec, utrzymywana jest przez to, czym nie jest, a więc także i w tym sensie "żeruje" na porządku prawdy, na jej ładzie i dyscyplinie.

Teoria literatury karci więc literaturę tym, czym ona nie jest i w ten sposób utrzymuje ją - lecz także i siebie - przy życiu. Czyniąc z niej przedmiot swych dociekań ustanawia coś, co Michel Foucault w tekście na pozór nie związanym z literaturą nazywa "hermeneutyką faktu patologicznego"⁶, przygląda się jej absolutnie nie dopuszczając jej do głosu, utrzymując na dystans i mówiąc, czego jej brakuje. Literatura staje się w ten sposób absolutnie uzależniona od pewnej zdrowej normy, od teorii, nie tyle literatury, co normy właśnie, od teorii prawdziwego (zdrowego) bytu, od filozofii, teorii języka etc. W przypadku głoszonej przez Eagletona śmierci literatury (nie tyle pacjenta, co samej choroby⁷), umrzeć musi także jej teoria; lew pożre ją wraz ze wszystkimi innymi dyscyplinami⁸.

⁶M. Foucault: The Birth of the Clinic; An Archaeology of Medical Perception. Przekł. angielski A.M. Sheridan Smith. New York 1975, s. 14.

⁷Tamże, s. 14.

⁸Dla Foucault rygorystyczne pojawienie się "literatury" pod koniec osiemnastego wieku równoznaczne jest z "konsumpcją" wszystkich innych języków, literatura niejako "pożera" swą własną teorię: "Perhaps that which we should rigorously define as "literature" came into existence at precisely the moment, at the end of the eighteenth century, when a language appeared that appropriates and consumes all other languages in its lightning flash, giving birth to an obscure but dominant figure where death, the mirror and the double, and the wavelike succession of words to infinity enact their roles."

Przebudzenie lwa nie polega na tym, że dowiaduje się on, iż jest silniejszy (w końcu wiedzieć, to także nie wiedzieć, że się nie wie⁹), lecz na wyzwoleniu pewnej zmarginalizowanej przez dyskurs siły, która zaciera niewątpliwość wszelkich dualistycznych podziałów, paradoksalnej mocy pisma tkwiącego po obu stronach przeciwieństw. W piśmie tym alegoryczne pożeranie literatury nie jest absolutnym jej unicestwieniem. Śmierć w piśmie tym nie stanowi absolutnej, drugiej strony życia, lecz jest w nie wpisana nie jako przyszły koniec, nie jako coś, z czym trzeba się pogodzić z rezygnacją, lecz jako nieunikniona transgresja, której przestrzenią jest, jak powiada Foucault, linia, którą transgresja ta przecina¹⁰. Życie, tak jak literatura na ostatecznej prawdzie języka, wspiera się na ostateczności snu śmierci. Niewykluczone, iż śmierć życia może dopomóc śmierci się przebudzić.

Po co zaraz śmierć i życie? Po co ten patos? Mówimy przecież o literaturze i być może o tresowanym lwie w cyrku. Po co zaraz o sprawach ostatecznych?

Lecz śmierć przebudzona nie jest już sprawą ostateczną, nie jest nią już też życie. W przestrzeni transgresji śmierć przestaje być tym, co wyznacza przestrzeń życia i jego brak. Możemy mówić w przestrzeni tej już tylko o pewnej praktyce życia-śmierci, o czymś, co Jacques Derrida określa jako (auto)bio-grafię i thanatografię jednocześnie¹¹. Mówiąc "życie", mówimy więc "śmierć", mówiąc "literatura", mówimy "prawda", "znaczenie" czy "intencja". Okazuje się, że granica między nimi nigdy nie jest czymś ostatecznym, lecz pewnym pozorem, jest dystansem utrzymywanym przez bat tresera, przez dyscyplinę, ów wytwór

M. F o u c a u l t: Language to Infinity. In: Language, Counter-Memory, Practice. Ed. D.F. B o u c h a r d. Oxford 1977, s. 66.

⁹Zob. R.D. L a i n g: Knots. London 1970, s. 55.

¹⁰M. F o u c a u l t: Preface to Transgression. In: Language..., s. 34.

¹¹Zob. J. D e r r i d a: The Ear of the Other: Otobiography, Transference, Translation. Przekł. angielski P. K a m u f. New York 1985, s. 6.

"wolności akademickiej", o której w eseju o przyszłości instytucji edukacyjnych Nietzsche pisał, iż zawsze rozpoczyna się (i kończy) posłuszeństwem (Gehorsamkeit), podporządkowaniem (Unterordnung) i dyscypliną właśnie (Zucht), której bat dzierżą stojący na jej straży die grossen Führer, panowie życia i śmierci¹². Przekroczenie dokonuje się jednak nieuniknienie i kwestia stałości i całości tej czy innej kategorii polega na ocenzurowaniu jej zewnątrz jako tego, co w kategorii tej nie zamieszkuje, jako czegoś innego, czego obecność wewnątrz tej kategorii byłaby błędem, fałszem, nieprawdą. Mówiąc o książce, Emmanuel Lévinas pisze:

Ta prostokątna i stała nieprzejrzystość staje się książką jedynie wtedy, gdy zwraca mą myśl ku innym danym, jeszcze lub już nieobecnym: ku autorowi, który to pisał, ku czytelnikom, którzy to czytają, półkom, które podtrzymują, i tym podobnie. Człony te są zapowiedziane - jakkolwiek nie są dane - w prostokątnej i trwałej nieprzejrzystości, która narzuca się memu spojrzeniu oraz mym dłońmi. Nieobecne treści nadają danym znaczenie.¹³

Nieobecne treści, które książka zapowiada, nadają zarazem danym znaczenie; książka pisze niejako swe zewnątrz po to, by mieć jakieś wewnątrz. Owe nieobecne treści są więc w znaczeniu w jakiś sposób obecne, nie stanowią wewnątrz w sposób absolutny, nie są w nim dane, choć z niego "wynikają", współistnieją z nim nie na zasadzie wyrażenia zarysowanej odrębności, lecz raczej na zasadzie stałego przekraczania granic w transgresji.

W kulturze europejskiej, której dyskurs utrzymywany jest w ryzach przez jakąś "przewodnią rolę", przez Nietzscheańskiego grosse Führer czy to smaku, jak w XVIII w.¹⁴, czy to nauki i teorii jak w czasach

¹²Tamże, s. 28.

¹³E. L é v i n a s: Znaczenie a sens. Przekł. S. C i c h o w i c z. "Literatura na Świecie" 1985, nr 11-12, s. 239.

¹⁴Zob. D. C o t t o n: Taste and the Civilized Imagination. "The Journal of Aesthetics and Art Criticism", Summer 1981, s. 367-380.

nam bliższych, oczywistość tego współistnienia kategorii poddawana jest ustawicznej cenzurze i represji polegającej na ciągle ulepszanej "organizacji przestrzeni analitycznej".¹⁵ Przestrzeń ta jest dla Foucault zarazem "przestrzenią dyscyplinarną" (*l'espace disciplinaire*), która dąży do dzielenia się (*se diviser*) na tyle części, ile jest ciał, czy też innych elementów do rozdzielenia (*repartir*)¹⁶. Ów podział ma za zadanie wyodrębnienie jednostki oraz funkcjonalne umieszczenie jej wewnątrz przestrzeni dyscyplinarnej (szkoły, koszar, społeczeństwa, nauki) w taki sposób, by uniemożliwić jednostkom "rozpraszającą cyrkulację" i niebezpieczną "koagulację", łączenie się w niekontrolowane, nieformalne niejako grupy poprzez stałą kontrolę, poprzez zorganizowany system wglądu w każdą z komórek tego "ciała"¹⁷. Jednostkowość kategorii jest podstawą tego systemu, a jej podważenie uniemożliwia jego funkcjonowanie. Aby być przedmiotem, przedmiot ten musi mieć zagwarantowaną podmiotowość, musi być tym, czym jest i zarazem czymś innym od wszystkiego innego. Swoistą kulminacją tego dyskursu jest stwierdzenie de Saussure'a, iż w języku są tylko różnice. Znak językowy może istnieć (mieć wartość) tylko opierając się na różnicy w stosunku do innych znaków, musi być inny niż to, czym nie jest i aby to istnienie zachować, musi się od tego, czym nie jest, odseparować, choć to właśnie go wyznacza. Dopiero tak ukonstytuowane jednostki można ustawiać w szeregi, podporządkowywać jedne drugim i musztrować, twierdząc przy tym, iż musztrują się one same na skutek wrodzonej kompetencji systemu.

Jeśli w ramach kompetencji językowej upoważnieni zostaliśmy do "produkowania" tak a nie inaczej ustawionych szeregów (rządków) kategorii (a więc zdań), to istnieje także pewna zakazana sfera dzia-

¹⁵M. F o u c a u l t: *Surveiller et punir: Naissance de la prison*. Paris 1975, s. 144.

¹⁶M. F o u c a u l t, *Surveiller...*, s. 144.

¹⁷Tamże, s. 144.

kania bez upoważnienia. Dla Chomskiego sfera ta, w idealnie funkcjonującym modelu właściwie nie istnieje, gdyż model ten generować ma tylko ciągi gramatyczne, a więc "kompetentne". Nawet jeśli mówiąc mylimy się, to "w głębi ducha" jesteśmy jednak gramatyczni i omyłki te popełniamy na skutek ułomności wykonania (performance) instrukcji idących z góry. Można stamtąd oczywiście otrzymać licencję na niegramatyczność, lecz będzie to jedynie poszerzenie kompetencji, zalgalizowanie pewnych odstępstw od normy, która panować będzie nadal niepodzielnie. Ktoś, u kogo "bezbarwne zielone idee śpią wściekle"¹⁸, jest albo językoznawcą, albo poetą i wolno mu tak mówić na zasadzie bądź to "licencji metajęzykowej", bądź też licentia poetica. Ktoś, kto stwierdza, że śpią, bo są zbyt jeszcze zielone lub - co gorsza - chociażby je na dodatek obudzić, może już tylko być szaleńcem, którego wszystkie restrykcje selekcyjne zawodzą, kimś, u kogo nawala słownik.

Prawidłowo funkcjonujący słownik utrzymuje słowa w stałej dyspozycji, przydziela im funkcje i role i jest tym lepszy, im więcej jednostek obejmuje swym działaniem. Stale więc rozszerza swój zakres i w dążeniu do swej pełni wchłania wciąż nowe jednostki w swych uzupełnieniach, dodatkach i suplementach. Taki model słownika jest także poniekąd modelem wyznaczającym idealne funkcjonowanie społeczeństwa. Każdy wie, kim jest, wie, dokąd może pojsć, z kim się spotkać, wie, ile może powiedzieć i kiedy (w jakim kontekście), zawsze łatwo można go zlokalizować w tej czy innej kartotece. Jednostki wyjątkowe są oczywiście wyraźnie zaznaczone i tworzą jakby oddzielną listę tych, którymi należy zająć się osobno. Widać tam wyraźnie podział na tych, co żyją, i tych archaicznych, co umarli. Tam, gdzie słownik przestaje funkcjonować, niezawodnie do głosu dochodzą wypaczenia i błędy. Jednostki tracą bezpieczne poczucie tożsamości, zapominają o swych rolach i funkcjach i w iście karnawałowym pochodzie mogą rozejść się,

¹⁸N. C h o m s k y: Zagadnienia teorii składni. Przekł. I. J a k u b c z a k. Wrocław 1982, s. 202.

pozmieniać swe imiona i pozakładać maski, równocześnie zapominając swych "prawdziwych" imion i tożsamości, o których w słowniku przypomina im zarówno dyscyplina wewnętrzna (mówiąca: to Ja), jak i zewnętrzna (mówiąca: to ty). Dla takich jednostek bez właściwości miejsca w słowniku nie ma, gdyż nie są one faktycznie jednostkami, a tworem schizofrenicznymi, czymś, co podważa prawa słownika i z tego względu musi zostać przezeń odrzucone.

Jeżeli kiedyś "jednostkę" taką wyprawiało się w podróż po morzach, obecnie należy ją poprawić, umożliwić jej powrót do kartoteki społeczeństwa¹⁹. Paradoksalnie jednak już sam fakt odrzucenia takich niebezpiecznych, bo niedyscyplinowanych jednostek, zaświadcza o ich istnieniu i terminy takie, jak szaleniec, przestępca, wieloznaczność czy też w końcu i literatura, funkcjonują i w społeczeństwie, i w słowniku tak samo, jak wszystkie inne. Jeśli wolno nam mówić o szaleństwie, to szaleństwo zawsze jednak pozostać musi poza sferą wypowiadalnego, pozostać musi poza murami wyznaczającymi strefę absolutnej ciszy, strefę "pozasłownikową", w której (czy też z której) niczego nie można już powiedzieć. Jeśli - za Descartem - wyznacznikiem istnienia i filozofii staje się rozum, owo myślenie, które z definicji nie może być szalone, to szaleństwo nie oznacza już niczego poza pewną pustką, poza brakiem rozumu, niemożliwością myślenia, niemożliwością istnienia. Jak pisze Shoshana Felman:

Człowiek jeszcze może być szalony; myśl nie[...] Myślę, więc nie jestem szalony; nie jestem szalony, więc jestem. Odtąd istnienie filozofii ulokowane zostaje w nie-szaleństwie, podczas gdy szaleństwo relegowane jest do statusu nie-bytu.²⁰

¹⁹ Historię tę, historię przejścia od Stultifera navis do szpitala psychiatrycznego opowiada M. Foucault: Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu. Przekł. H. Kęszycka. Warszawa 1987.

²⁰ S. Felman: Writing and Madness (Literature/Philosophy/Psychanalysis). Ithaca-New York 1985, s. 39.

Pewne zaistnienie obłądu w tym, co nazywamy literaturą, czy też ogólniej: sztuką, nie jest otwarciem na szaleństwo, nie jest uchYLENIEM furtki na coś innego. Nie można tu nie zacytować Foucault:

[...] od Hölderlina i Nerval'a wielokrotniła się liczba pisarzy, malarzy i muzyków "popadłych" w szaleństwo; niech to nas jednak nie zwodzi; nie nastąpiło porozumienie, nie ustaliła się wymiana bądź związek pomiędzy obłądem a twórczością; ich spotkanie jest o wiele bardziej zgubne niż kiedykolwiek przedtem, a ich wzajemna kontestacja nie uchodzi teraz płazem; gra toczy się o śmierć lub życie.²¹

Znów śmierć i życie. Znowu patos.

Mówić patetycznie, to mówić przesadnie lub wzniosłe, to mówić więcej (jak już powiedzieliśmy) niż się mówi. Ten nadmiar pathos nad logos zdaje się być paradoksem, gdyż więcej niż się mówi, powiedzied się nie da. Pathos jest więc jedynie pewnym stylem mówienia, pod którym tkwi niezmiennie i prawdziwe logos. Pathos jest więc czymś, co mimo swej hałaśliwości faktycznie milczy, jest czymś, co może mieć sens jedynie wtedy, gdy pod jego wzniosłością kryje się coś jasnego i prostego, coś normalnego, co zawsze można wyrazić inaczej. Patetycznie wolno nam mówić tylko o tym, co już ze swej "natury" jest ważne, wzniosłe i ostateczne. Styl niejako tkwi w tym, czego jest stylem. Pathos jako nadmiar jest więc dla logosu złem, które trzeba opanować, poskromić i sprowadzić do statusu czegoś, czego nie ma, i nie może być, bez logosu. W tym sensie logos staje się niejako władzą dyskursu, siłą porządkującą dyskurs, któremu ustawicznie wmawia, iż bez niej to ani rusz. Jest to władza, której "kwatery główna" nie jest możliwa do zlokalizowania, gdyż poszukując tej władzy poszukiwać będziemy pewnego centrum, instytucji lub jednostki decydującej, a paradoksalna siła tej władzy polega na tym, iż stwarzając pozór ist-

²¹M. F o u c a u l t: Historia..., s. 481.

nienia centrum, logos właśnie, ukrywa się zupełnie gdzie indziej²². Stwarza ona pozór, że jest czymś, ustawicznie każąc nam o coś właśnie pytać doskonale wiedząc, że i tak tego czegoś szukać będziemy poza tym, o co pytamy. To właśnie w pytaniu: Czym jest...? tkwi możliwość trwania tej władzy, ponieważ każde takie pytanie umacnia ją i ukrywa. Pytając: Czym jestem?, zadaję dobrze znane skądinąd pytanie: Kto za tym stoi? Co się za tym kryje? i nie znajdując na nie odpowiedzi niewątpliwie nadal wiem, że jestem, tylko nie wiem czym. Powtarzam więc za władzą: Beze mnie to ani rusz, i nadal tego dwuznacznego "mnie" szukam; zarówno siebie, jak i władzy. "Władza", powiada Foucault, "jest wszędzie; nie dlatego, że wszystko obejmuje, lecz dlatego, że zewsząd przychodzi"²³. Władza jest, bez patosu, niewątpliwym byciem wszystkiego. W grze z tą władzą nie być, powtórzmy, to być tym, czym się nie jest. Lub też inaczej, pozytywniej; być, to nie być tym, czym się nie jest. Główną zasadą tej gry jest, iż nie można jednocześnie być i nie być. Jest to faktycznie gra na śmierć i życie - przecież jedno wyklucza drugie.

Gra na śmierć i życie literatury z szaleństwem, o której pisze Foucault, polega na tym, iż w tak zorganizowanym dyskursie do "porozumienia" dojść nie może. Jest to jeszcze jedna z dyscyplinujących "takt" ²⁴ słownika. Powstanie literatury jako odrębnego rodzaju pisania (Eagleton umieszcza je u początków XIX w.)²⁵ umożliwia na pozór dojście szaleństwa do głosu. Szaleństwo może przemawiać do nas jedynie jako literatura lub jako materiał do analiz psychiatrycznych, a więc jako coś przez dyskurs usankcjonowanego, jako coś, co jest, jako jed-

²²Zob. M. Foucault: The History of Sexuality; An Introduction. Przekł. angielski R. Hurley. Penguin Books 1978, s. 95.

²³Tamże, s. 93.

²⁴Wielorakie aspekty tych "dyscyplinujących takt" omawia M. Foucault w III rozdziale (Discipline) książki: Surveiller...

²⁵Zob. T. Eagleton: Literary..., s. 17-19.

no z haseł słownika. Jeśli do powstania literatury praktycznie nie istniał problem realizmu, lecz raczej adekwatności formy i treści, nie problem "świata przedstawionego", lecz takiego czy innego przedstawienia świata, to powstanie literatury i równoczesna akceptacja powieści jako literatury nie jest przypadkowa²⁶. Powstanie literatury jest usankcjonowaniem "twórczej wyobraźni", zgodą na istnienie innego języka, który - jak wspomnieliśmy - jest językiem wtórnym, językiem "żerującym" na języku komunikującym prawdę filozofów. W tym też sensie literatura jest pewnym akceptowanym nadmiarem wobec filozofii, w którym zawarte jest szaleństwo:

[...] jeśli, wykluczone już z filozofii, szaleństwo faktycznie zawarte jest w literaturze, to w żaden sposób nie stanowi ono jej zawartości.²⁷

pisze Shoshana Felman. Literatura wyrasta z filozofii jako nadmiar, jako niezupełna prawda, w której zawiera się fałsz szaleństwa. Nie jest więc literatura ani prawdą, ani fałszem. Jest czymś więcej niż filozofią i czymś mniej niż szaleństwem. Bez filozofii byłaby szaleństwem, bez szaleństwa - filozofią, a sama, pomimo pozorów swej kategoryczności, staje się nie tym, co łączy, lecz tym, co dzieli, pewną pustką wytworzoną przez dyskurs jako granica pomiędzy prawdą a szaleństwem. Granica ta jest "taktycznym" zabiegiem wykluczenia zarówno szaleństwa, jak i literatury z terenu, który całkowicie okupuje prawda, owa przestrzeń logosu, której zarazem wrogiem i niewolnikiem jest wszelki przejaw odstępstwa (czy nawet przestępstwa) od tej prawdy, przejaw jakiegokolwiek pathosu, stylu czy pisma, które, jako coś innego, w przestrzeni tej zamieszkać nie mogą. W przestrzeni tej wszystko zostało już powiedziane i nie można już nic więcej tam dopisać.

²⁶Zob. N. Armstrong: *Desire and Domestic Fiction*. New York-Oxford 1987, s. 96-160.

²⁷S. Felman: *Writing and...*, s. 50.

Prawda logosu, jego władza, nie może dać się jednak tak zupełnie obnażyć - przestałaby wtedy być tak atrakcyjna i mogłoby się okazać, że wcale jej nie ma lub że jest tak nieforemna, bezkształtna i chaotyczna jak szaleństwo, jak to wszystko, co nią nie jest, a więc co nie jest także i sobą. Jej władza jest możliwa jedynie dlatego, że wymagając podporządkowania się swej obecności, uzależniając tożsamość jednostki od bycia sobą, pozostawia jej jednak pewien pozorny margines swobody, margines odstępstwa od tego, co dyktuje, pod tym warunkiem jednakże, iż to odstępstwo samo określa się jako odstępstwo. Ten margines, to także margines literatury, której atrakcyjność polega także na tym, że zawsze coś się za nią kryje. To nie literatura nas pociąga, lecz stojąca za nią prawda i czytając tekst w gruncie rzeczy go "pochłaniamy", by go w myślach "przetrawić" i tym sposobem wzbogacić zasób prawdy, zasób wiedzy o nas i o świecie. W literaturze jednak prawdy nie ma - jest ona przecież nadmiarem szaleństwa ponad prawdą i wszystko, czego możemy czytając dokonać, to albo zrobić krok w szaleństwo i stwierdzić wraz z Derridą, że nie ma nic poza tekstem, poza nieustanną grą pisma, lub ulec namowom Iagona i udusić Desdemonę. W pierwszym przypadku zrezygnować musimy z oczywistości prawdy i filozofii, w drugim - z literatury na rzecz pewnej prawdy, która, jak w przypadku Otella, może okazać się zgubna²⁸.

Idąc z Derridą (nie za, ponieważ przywództwo jest domeną innego dyskursu) rezygnujemy z prawdy i filozofii, bez nostalgii zresztą, gdyż pozostajemy zawsze już w owej sferze szaleństwa i filozofii, zwanej "literaturą", w owej sferze pogranicza, której kategorycznie nazywać nie będziemy, ponieważ nie posiada ona żadnego absolutnego wnętrza, która nie będąc zupełnie tym, czym jest, nie jest także tym,

²⁸Przypomnijmy tu Tarkwiniusza, który chyłkiem, z ciemności nocy skrada się ku zawołowanemu łożu Lukrecji i padając niejako ofiarą swego pożądania odchodzi biedniejszym niż był:

"Pure Chastity is rifled of her store,
And Lust, the thief, far poorer than before."
(William Shakespeare; Lucrece)

czy nie jest, nie będąc czymś, nie może być czymś innym. Pozostać więc musimy w sferze pewnej "niedecydowalności", w tekście, poza którym nie ma niczego²⁹. Tekst przekracza się, paradoksalnie maszerując w miejscu. Następuje tu pewna nieunikniona i zarazem niemożliwa transgresja zawarta w dwuznaczności wszczepionego w tekst Derridy zwrotu (tekstu) Blanchota: Pas au-delà, który oznaczać może zarówno "krok(1) na zewnątrz", jak i "nie na zewnątrz", który jest przekroczeniem, które nie jest przekroczeniem, jest wnętrzem, które jest na zewnątrz, jest życiem, które jest śmiercią - życiem, które jako autobiografia, jako zapis pamięci, zawsze pamięta o śmierci i jest także i jej pamięcią, tym jedynym, co nie tyle jest, lecz pozostaje³⁰.

Idąc z Derridą nie możemy więc po prostu czytać, ponieważ tekst nie daje się łatwo zlokalizować i każde czytanie jest osławionym i częstokroć odsądzonym od czci i wiary odczytaniem chybnym (misreading)³¹, które niezupełnie ruguje ze sceny czytanie (reading). Jak twierdzi Robert Crosman³². Misreading jest czytaniem, które wychodzi na zewnątrz tekstu krokiem pas au-delà, a więc na zewnątrz, które zawsze już jest wewnątrz. Tekstu, tak jak zwrotu/tekstu pas au-delà, nie można odczytać "po prostu", "na wskroś", gdyż zawsze jest to coś już

²⁹Zob. "Tekst" w niniejszym opracowaniu (Aneks).

³⁰"Nie możemy rozdzielić imienia «pamięci» i «pamięci» imienia; nie możemy rozdzielić imienia i pamięci." J. D e r r i d a: *Memoires for Paul de Man*. New York 1986, s. 49. W imieniu, także w imieniu własnym, zawarty jest "ślad przyszłości jako siła pamięci" (s. 59), która nie uobecnia tego, co było, co jest i co będzie, lecz która "wychodzi w kierunku przyszłości, tworzy teraźniejszość teraźniejszego" (obecność obecnego - présent) (s. 57). Stąd też autobiografia jest pewną fikcją (o) śmierci, stąd też bliskość pisma i mowy pogrzebowej (s. 22).

³¹Termin spopularyzowany przez Paula de Man. Zob. P. d e M a n: *Nietzsche's Theory of Rhetoric*. "Symposium" 28, 1974, No. 28. Zob. też H. B l o o m: *A Map of Misreading*. New York 1975. W Polsce o misreading wspomina H. M a r k i e w i c z: *Wymiary dzieła literackiego*. Kraków 1984, s. 178. Zob. także R. N y c z: *Dekonstrukcjonizm w teorii literatury*. "Pamiętnik Literacki" 1986, nr 4.

³²R. C r o s m a n: *Is there such a Thing as Misreading?* In: *Criticism and Critical Theory*. Ed. J. H a w t h o r n e. London 1984, s. 4.

więcej niż jeden tekst, jest to tekst pisany niejako dwoma rękami³³, jak Glas Derridy, który jest swym własnym podzwonnym (glas).³⁴ Czytelnik (lecz pamiętajmy, że pas au de-là także kwestionuje i tę kategorię) pisze tekst, nie rekonstruuje niczego poza tekstem, pisze (się) tekstem, pisze na zewnątrz inny tekst, który, jako że zewnątrz nie może być czymś zupełnie innym, ma zawsze coś wspólnego z tym drugim. Dla kogoś, kto chce, by wszystko faktycznie było, jest to absurd, lecz co najmniej równie absurdalne jest twierdzenie, że coś jest tylko dlatego, że jest inne od czegoś innego przy równoczesnym twierdzeniu, iż nie mają one nic ze sobą wspólnego. Stąd chyba bierze się niepokój Crosmana o zdrowy rozsądek Derridy po następującej wymianie zdań:

Ja [Crosman]: Czy tekst, który czytelnik pisze, różny jest od tekstu, który napisał autor?

Derrida: Oui.

Ja [Crosman]: Czy teksty te mają ze sobą coś wspólnego?

Derrida: Oui.³⁵

Derrida i Ja (Crosman) z pewnością piszą różne teksty. On (Derrida) - być może o Derridzie, Ja (Crosman) - z pewnością o sobie.

W przypadku, gdy spoza tekstu przyświeca nam jakaś prawda, gdy tekst można po prostu skończyć i zrozumieć, możemy mówić o czytaniu. Lecz tu na powrót padamy ofiarą prawdy, która ów tekst nam podsuwa. Szekspirowski Iago w zasadzie nie kłamie i jedynie podsuwa Otellowi teksty i znaki wiedząc, iż prawda zrobi swoje. Nawet sprytnie mówiąc:

³³Zob. J. D e r r i d a: Positions. Przekł. A. B a s s. Chicago 1981, s. 6.

³⁴Nieco szerzej o Glas w: T. R a c h w a ł: Jacques Derrida. "Autor tych podróży". W: Znak - Tekst - Piekja. Z zagadnień semiotyki tekstu literackiego. Red. W. K a l a g a, T. S ł a w e k. Katowice 1987, s. 95.

³⁵R. C r o s m a n: Is there..., s. 4. Derrida nigdy niczego po prostu nie afirmuje, nigdy nie mówi po prostu "tak". Zauważmy, iż gdyby powiedział "nie", sens cytowanej wymiany "zdań" byłby raczej taki sam.

Nic, Iago wie, że Otello wczyta w ów pusty tekst "jakieś okropne coś"³⁶. Terry Eagleton zauważa, iż jest to klasyczny przykład paranoi, która polega na systematycznym "prze-czytywaniu" (over-reading) świata w taki właśnie sposób, w jaki Otello prze-czytuje skradzioną/zgubioną chustkę³⁷. Dla Freuda, pisze dalej,

rzeczą najbliższą paranoi [...] jest filozofia; obydwa charakteryzują się tym, co nazwał on "epistemofilią".³⁸

Owa epistemofilia to nic innego, jak wspomniany już pościg za prawdą, chęć opanowania jej i zdobycia w wyłączne posiadanie, za prawdą ukrytą, za sednem sprawy, za tajemnicą, której - jak w "Otellu" - faktycznie nie ma, która jest "niczym" Iagona. "Prze-czytując" tekst wpadamy ze sfery pisma w sferę nicości, z jednej strony szaleństwa w inną. Przewrotność wspomnianej władzy dyskursu polega także i na tym, że jej poza dyskursem nie ma, że tkwi ona w dyskursie, którym włada, że niejako jest tym dyskursem, a więc sferą pisma - także jest tym, czym nie jest. Dyscyplinuje ona dyskurs jedynie dlatego, że bez tej dyscypliny dyskurs rozbiegłby się na wszystkie strony. Rozpad słów (słownika) i rozpad społeczeństwa jest faktycznie jednym i tym samym, jest anarchią i chaosem organizacji bez władzy. Tkwiąc w niesforności języka, w jego tropach i figurach, władza musi - by się, utrzymać - stać na straży porządku, który językowi jest obcy, musi stale podkreślać swą niezależność, zewnętrżność wobec języka, choć - jak już powiedzieliśmy - współzależność ta jest nieunikniona. Pojęcia anarchii i chaosu, tak jak szaleństwo, są więc zalegalizowaną formą nieistnienia, karnawałowym korowodem, który zawsze odbywa się w cieniu zezwalającej nań władzy i częstokroć rozpoczyna się publiczną egzekucją. W dyskursie prawdy, powiedzieć tak karnawałowi, to powiedzieć

³⁶T. E a g l e t o n: William Shakespeare. Oxford 1986, s. 65.

³⁷Tamże, s. 65. Eagleton nie używa terminu "over-read" jako rzeczownika.

³⁸Tamże, s. 65.

nie porządkowi, gdy tymczasem karnawałowy śmiech, jak powiada Bachtin

[...] ambiwalentny i uniwersalny - nie przeczy powadze, ale ją uzupełnia i oczyszcza. Oczyszcza z dogmatyzmu, jednostronności skostnienia, fanatyzmu i kategoryczności, z elementów strachu czy zastraszenia, z dydaktyzmu, naiwności iluzji, z lichej jednopłaszczyznowości i jednoznaczności oraz głupiej rozpacz. Śmiech nie pozwala powadze zastygnąć i oderwać się od nie znającej dopełnienia jedności i całkowitości życia. Przywraca tę ambiwalentną jedność.³⁹

Rozerwanie owej ambiwalentnej jedności, jedności, która niezupełnie jest jednością, jest domeną powagi władzy dyskursu, której działanie sprowadza się do wyboru pomiędzy jednym a drugim, pomiędzy literaturą a filozofią, prawdą a fałszem, znakiem a znaczeniem, czy w końcu, znów bez patosu - życiem a śmiercią. Mówiąc o śmierci w życiu, czy życiu w śmierci nie jako o dwóch różnych kategoriach, wkroczyliśmy także w strefę karnawałowego tańca. Jeśli Derrida mówi o thanatografii, o nieredukowalnym zapisie śmierci w na pozór ogłaszającym życie imieniu własnym, Bachtin zauważa to także w karnawałowym śmiechu:

Mówiąc, że śmierć "zapowiada" narodziny, nieuchronnie dopuszczamy się logizowania i nieco wypaczamy ambiwalencję karnawałową, bo tym samym odrywamy śmierć od narodzin, rozdzielamy je jakimś dystansem. Tymczasem w żywych obrazach karnawałowych sama śmierć jest ciężarna i wydaje płód, a jej łono matczyne okazuje się grobem.⁴⁰

W przypadku Szekspira, u którego Bachtin zauważa współistnienie aspektu powagi i aspektu śmiechu, nie można jednak mówić o ambiwa-

³⁹ M.M. B a c h t i n: *Dziejowe epoki śmiechu*. W: t e n ż e: *Dialog, język, literatura*. Red. E. C z a p l a j e w i c z, E. K a s p e r s k i. Warszawa 1983, s. 162.

⁴⁰ M.M. B a c h t i n. *Karnawał a literatura*. W: Bachtin.... s. 170

lentnej jedności karnawałowej figury, maski i twarzy. "Aspekty" te (śmiej i powaga, anarchia i porządek, język i znaczenie) współwystępują u Szekspira na dwóch różnych scenach i w stałym konflikcie. Stąd, jak zauważa Eagleton, nieprzystawalność Szekspirowskiej epistemologii i ideologii⁴¹. Na scenie epistemologii trwa karnawał słowa, na scenie społecznej króluje porządek, prawo i powaga. Otello dusi Desdemonę na skutek epistemofilii, lecz jest to zarazem kara za sprzeniewierzenie się woli ojca. Portia w "Kupcu Weneckim" faktycznie wyszydza weneckie prawo, czytając je co do litery, zupełnie pomijając jego ducha, i paradoksalnie owo chybione odczytanie prawa (misreading) jest tym, co wszyscy akceptują (prócz Shylocka oczywiście), ponieważ prze-czytują jako prawo prawdziwe. Portia wstępuje przecież na scenę jako "ekspert" i - co nie mniej istotne - jako mężczyzna. Uzurpator Makbet z kolei ponosi klęskę, gdyż las faktycznie przychodzi do niego - fakt przepowiedziany co do litery, którą Makbet, jak Otello, prze-czytuje.

Szekspirowski porządek społeczny funkcjonuje paradoksalnie w sferze, w której nie może być mowy o jednoznaczności języka czy prawa. w tekstach, które mówiąc najczęściej o sprawach państwa i władzy równocześnie mówią tymi samymi słowami o kopulacji⁴², splatając oba wątki tak, że w końcu nie wiadomo, czy przypadkiem zawiłe sklecenie intrygi politycznej nie służy czemuś zupełnie innemu. Jeśli wątki te nawet gdzieś się stykają, to o transgresji jednego przez drugi, a więc o Bachtinowskiej "ambiwalentnej jedności" nie może być mowy. Osławiony teatr w teatrze jest skutkiem owego właśnie rozdziału pomiędzy epistemologią a polityką, sceną pisma i sceną porządku publicznego, na których grane są co najmniej dwie różne sztuki równocześnie. Stąd też konflikt. Porządek społeczny wyłoni się, gdy teksty te prze-czytamy, pomijając przy tym całą erudycję idiomu i nie-

⁴¹T. Eagleton: William..., s. 1.

⁴²Tamże, s. 18.

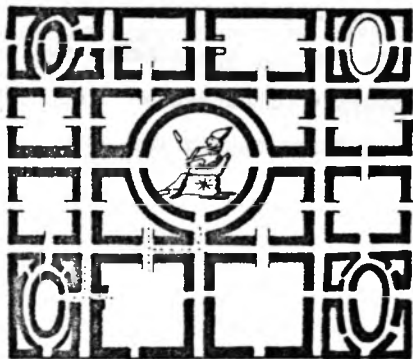
ustannej gry słów, która porządek ten podważa. "Nothing" Iagona, Kordelii czy Leontesa ("Opowieść zimowa") to zawsze także nazwa kobiecych organów płciowych, którym to mianem obdarzano je w szesnastowiecznej Anglii⁴³. Jednakże prze-czytując tekst w poszukiwaniu prawdy czy porządku zawsze możemy przypadkowo udusić Desdemonę, której - by ten porządek był możliwy - musimy przypisać tę czy inną winę. Język nigdy nie daje jasnych i prostych odpowiedzi, lecz daje ich obietnicę poza swym fałszem i pokrętnością, jest dobry o tyle, o ile dobrze się kończy, o ile w końcu ustępuje miejsca temu, czego wszyscy oczekują niezależnie od pokrętności wypowiedzi. Nic jest po prostu niczym i niczym więcej i cała sfera gry językowej staje się pewnym nadmiarem, dodatkiem stylu, który nie ma wpływu na ostateczne znaczenie, jest ono bowiem kwestią prze-czytania. Szekspir prawdopodobnie o epistemofilii czy prze-czytywaniu nie pisał, lecz to, o czym pisał, na pewno pozostać musi kwestią prawdy, a więc kwestią właśnie prze-czytywania. Literatura ustawiła go na swym piedestale paradoksalnie dlatego, że stale zaznaczając rozdźwięk między słowem a rzeczą, problematyzując go, pisał także i o tym, w jaki sposób porządek i prawda ukryta jest w tym, czym nie jest, pisał o literaturze, której jeszcze nie było, tak jak Eagleton pisze o literaturze, której już nie ma⁴⁴.

Odczytanie Szekspira jako teoretyka literatury czy też ideologii jest oczywiście odczytaniem chybionym, zwróceniem uwagi, iż duszenie

⁴³Tamże, s. 64.

⁴⁴Eagleton pisze także o Szekspirze, który czytał Eagletona, jeśli o nim nie pisał. Z okładki książki trudno domyślić się, które nazwisko jest nazwiskiem autora, a które tytułem. Możliwość tę potwierdza zdanie z pierwszej strony "przedmowy" do tej książki: "Ci, którzy sceptycznie patrzą na związek współczesnej «teorii krytyki» (critical theory) z Łabędziem Avonu powinni pamiętać, że w sztukach Szekspira więcej jest anachronizmów niż zegar w «Juliuszu Cezarze»". Choć trudno to ostatecznie udowodnić, czytając Szekspira nie można oprzeć się wrażeniu, iż prawie na pewno znane mu były pisma Hegla, Marksa, Nietzschego, Freuda, Wittgensteina i Derridy." Nie można się także oprzeć wrażeniu, że jednym z mistrzów czytanych przez Szekspira był Terry Eagleton.

Desdemony nie jest jedynie fikcją literacką, lecz wydarzeniem uwikłanym w sieć dyskursu, w którym żyjemy, niezliczonymi nitkami wątków, których rozpleść ostatecznie nie można, lecz które łączą ze sobą pozornie różne teksty, pozornie różne tematy. Wątków tych nie można uwięzić w przestrzeni analitycznej i wskazać jasnym i prostym słowem. Można się ich uchwycić i podążać wzdłuż nich z góry wiedząc, że nie doprowadzą nas one do sanktuarium labiryntu i że zawsze wplotą się w nie następne. Wątki te, to cienkie pogranicza dyscyplin, miejsca, w których wszystkie dyscypliny niejako schodzą się, choć twierdzą, że jest to już teren czegoś innego. Propozycja chybionego odczytania (misreading) jest tym, co każda z dyscyplin może dostrzec nie przyglądając się narcystycznie samej sobie, nie poszukując wzajemnych wpływów jednej na drugą, lecz mówiąc spoza przyjętej pozycji, jeszcze zanim powie nieodwołalnie: To ja...



Тадэуш Рахвал

О ЧЕМ МЫ СПРАШИВАЕМ, Т.Е. ДУШЕНИЕ ДЕЗДЕМОНЫ

Р е з ю м е

Вопрос о сущности вещи, вопрос "что такое...", это, по сути дела, вопрос, заранее предполагающий ответ, что что-то наверняка есть чем-то, но в то же время чем-то другим, чем кажется на первый взгляд, чем-то другим (более глубоким, более естественным, более полным), чем то, о чем мы спрашиваем, задавая вопрос "что такое...?" Постоянное спрашивание такого рода является симптомом того, что Фрейд называл "эпистемофилией", а Терри Иглетон определяет как "overreading" ("пере-читывание"), примером которого, довольно ярким, является одержимость Отелло. Своеобразной терапией этой эпистемофилии является деконструктивистическое предложение невозможности полного прочтения какого-либо текста, предложение уже всегда неправильного прочтения. Это предложение одновременно перечеркнуло возможность постулирования существования текста как чего-то полного и законченного.

Tadeusz Rachwał

WHAT DO WE ASK ABOUT, OR THE STRANGLING OF DESDEMONA

S u m m a r y

The question of the essence of things, the question "what is...?" is actually the question which presupposes the answer that something is undoubtedly a something, but a something different from what it appears to be, something different (deeper, truer, fuller) from what we ask about asking the question "what is...?" The fact that we constantly ask that question is a symptom of what Freud called "epistemophilia" and what Terry Eagleton calls "overreading", a kind of reading whose typical example is Othello's obsession. The deconstructive proposal for the impossibility of the complete interpretation (or reading) of any text - "misreading" - is a kind of therapy of epistemophilia. This proposal also erases the idea of the text as a complete entity or whole.